

JAN E. ZAMOJSKI

Instytut Historii PAN, Warszawa

## JESZCZE RAZ O DE GAULLE'U...

Elżbieta Dominik, *Charles de Gaulle, polityk i wizjoner*,  
Warszawa 2001, Trio, ss. 242

Osoba gen. de Gaulle'a od lat przyciąga uwagę badaczy, historyków, politologów, psychologów i będzie tak zapewne jeszcze przez wiele lat. Niewątpliwie zasługuje na zainteresowanie ten człowiek o godnej podziwu i szacunku drodze życia i niezwykle złożonym charakterze, kształtującym jego osobowość jako człowieka, oficera i polityka. Omawiana praca stanowi próbę przedstawienia tych właśnie, ukazanych w tytule, stron jego osobowości. Były one w nim organicznie połączone, choć wolałbym zmianę kolejności, gdyż jego wizjonerstwo poprzedzało politykę, polityka zaś była realizacją wizji. Przede wszystkim wizji Francji, jej wielkości i wizji swej, w zapewnieniu tej wielkości, roli... Już na pierwszej stronie swych *Pamiętników wojennych* pisze (cytuje za francuskim oryginałem) „Toute ma vie, je me suis fait une certaine idée de la France. Le sentiment me l'inspire aussi bien que la raison”. I w tym zdaniu jest cały de Gaulle — stworzona przezeń idea Francji, oparta tak na uczuciach, jak i na rozumie, rozsądku... I ta dwoistość, pozorna, cechowała całe jego życie, obie też motywacje przenikają jego postawy, zachowania, decyzje. Każdy, kto w swej pracy badawczej, czy chociażby jako czytelnik-amator przyjrzał się tej postaci, wysokiej, niezbyt foremnej i długonosej, marzeniu karykaturzystów<sup>1</sup>, nie może pozostać wobec niej obojętny i tworzy sobie własną dla niej miarę, własne kryteria oceny, własne zaszeregowanie w Pantheonie. Tak jest i w przypadku piszącego te słowa, który ma do gen. de Gaulle'a własny stosunek, łączący niezmierny podziw (konsekwencja i obrona godności osobistej i godności Francji wobec aliantów, mistrzowska rozgrywka z amerykańskim protegowanym gen. Henri Giraudem) z krytyką i zastrzeżeniami (okiełznanie i zmarginalizowanie Résistance w 1944 r.)

Praca jest, jak to zaznacza Autorka we wstępie, zmienioną wersją pracy doktorskiej, zbudowaną z trzech części: „Człowiek”, „Naród”, „Państwo”, rozbitych na drobniejsze rozdziały dotyczące wybranych aspektów głównego tematu. Najskromniejszy poświęcony jest „człowiekowi” („Godność człowieka”; „Dowódca”; „Mąż stanu”), najobszerniejszy, (115 stron) — „narodowi”. W pierwszym Dominik kreśli sylwetkę de Gaulle'a, przedstawia formowanie się jego osobowości i poglądów, w tym jako pisarza wojskowego formułującego zarówno ogólne poglądy na rolę armii, oficera, dowódcy (praca *Le fil de l'épée*<sup>2</sup>), jak też daleko idące

<sup>1</sup> Podobno był bardzo dla nich wyrozumiały i zgromadził olbrzymią kolekcję swych karykatur... Relata refero!

<sup>2</sup> Szkoda, że Autorka nie wspominała, iż była to praca kolidująca z „zadaną” mu przez jego ówczesnego szefa, marszałka Philippe'a Pétain'a — przygotowania jego wystąpienia w związ-

sugestie co do samej struktury armii i jej działań w przyszłej wojnie (*La France et son armée*); także jego zachowanie w krytycznym 1940 r. i wobec aliantów, wreszcie jego postawy i opinie, głównie o społeczeństwie francuskim (bardzo krytyczne!) i systemie politycznym Francji III i IV Republiki (zdecydowanie potępiany przede wszystkim za dominację w nim partii, z ich egoizmem i wąskimi interesami). Zresztą ten, pełen nieufności, wręcz wrogości, stosunek do partii politycznych cechował Generała przez całe życie, był istotnym składnikiem jego postawy politycznej. Autorka wraca doń wielokrotnie, niestety, powtarzając niektóre stwierdzenia, gdyż bieg wydarzeń stawiał de Gaulle'a częstokroć wobec kwestii związanych z rolą partii oraz głównego forum ich działalności — parlamentu. Trochę dziwić może nadanie jednemu z rozdziałów tytułu „Dowódca”, gdyż de Gaulle w swoim życiu nie miał wielu okazji do rzeczywistego dowodzenia: wpieryw jako dowódca kompanii w I wojnie światowej, co skończyło się raną i niewolą, i bardzo krótko w kampanii 1940 r., tym razem jako bardzo dobry dowódca dywizji panczernej. Większość lat służby to szkoły, jako słuchacz lub jako wykładowca, a także instytucje o charakterze sztabowym. Trudno byłoby zaliczyć go do kategorii, którą wojskowi określają jako „liniowców”. Treści rozdziału bardziej odpowiadałby więc tytuł „przywódca”. Jeśli zaś przyjąć, że idzie tu o jego poglądy na osobowość i rolę dowódcy, to te kwestie są wzmiankowane bardzo fragmentarycznie. Do osobowości dowódcy, pod którym rozumiał każdego, kto pełni funkcje zwierzchnie, kierownicze, przywiązywał de Gaulle olbrzymie znaczenie, co wynikało z jego bardzo wcześnie ukształtowanego przekonania o wybitnej roli jednostki przywódczej. W pismach i wypowiedziach Generała temat ten wraca nieraz, przybierając wielokrotnie formę maksymy, zdania wprost gotowego do cytowania, jak np. takie, iż dowódca (chef) winien „wzniesić się ponad siebie, by móc dominować nad innymi, a tą drogą, nad wydarzeniami”, lub też, że „nie ma autorytetu bez prestiżu, prestiżu zaś bez dystansu [sans éloignement]”<sup>3</sup>.

Część zatytułowana „Naród” obejmuje, w dziesięciu rozdziałach, bardzo szeroki krąg spraw, od generalnego ujęcia kwestii narodu jako podmiotu historii, przez „wołę ludu”, „historię”, problemy kolonii i dekolonizacji, Kanady Francuskiej, „zachodu” i „bloku wschodniego” po „Polskę”. Autorka prezentuje tu poglądy i opinie Generała w odniesieniu do wspomnianych haseł, bo tak je traktuje, w świetle ogólnego jego poglądu na naród, jego wołę, jego wielkość, wynikającą z historii i dokonania jego wybitnych postaci (naturalnie, narodu francuskiego...), jego przyszłość. Mamy tu właściwie szereg szkiców, każdy z pewnym tłem historycznym, powiązanych dość luźno czynnikiem narodu, powtarzającym się motywem roli monarchii, a raczej niektórych monarchów, w dziele jednoczenia i Francji i narodu francuskiego, budowania jej potęgi, bogactwa i znaczenia, z wydobyciem na pierwszy plan czynnika militarnego. De Gaulle w cytowanych słowach i omawianych faktach występuje tu jako człowiek, który niezwykle głęboko rozumiał sens (nie wiem, czy to dobre słowo) dziejów Francji, interesy i dobro kraju i narodu, w swej polityce dążył do zapewnienia warunków do jej rozwoju i pozycji światowej na lata, a nawet i wieki.

Wreszcie część trzecia, „Państwo”, w której Autorka umieściła przegląd opinii de Gaulle'a dotyczących władzy, partii, armii i instytucji, zamknięta ogólną refleksją nad „człowiekiem i historią”. Część ta, w jakiejś mierze, jest kondensatem poprzednich. Znajdujemy w niej, w innym kontekście ujęte, odniesienia do

ku z przyjęciem go do Akademii Francuskiej. De Gaulle, dotąd uważany (i sam tak siebie widział) za „człowieka Pétain'a”, zawiódł go w roli „murzyna” i książka ta stała się przyczyną ich rozstania. Publikacje de Gaulle'a z lat międzywojennych stanowią niezwykle wymowne etapy jego dojrzewania jako teoretyka wojskowego o zacięciu historiozoficznym, a także, par excellence, polityka.

<sup>3</sup> Zdania z *Le fil de l'épée*, cyt. za: P. Mesmer, A. Larcen, *Les écrits militaires de Charles de Gaulle. Essai d'analyse thématique*, PUF, Paris 1985.

lektur Generała, z których czerpał on materiał do swych przemyśleń i wniosków, krytyki porządków III Republiki, słabości instytucji IV Republiki, przede wszystkim w sferze władzy wykonawczej, a także zasadnicze idee zasad ustrojowych V, gaullistowskiej Republiki, z jej wyraźną przewagą władzy wykonawczej, a w tym pozycji prezydenta. Powtarza się tu krytyka klótlowości i rozbicia wewnętrznego Francuzów, partii jako czynników tego rozbicia, ich ambicji i żądy władzy, a także skłonności do zewnętrznych uzależnień, wreszcie roli armii w historii, jako siły spajającej naród, jedynej zdolnej do zapewnienia realizacji jego interesów, a także... gloryfikacja wojny jako „stanu naturalnego” w historii, gdyż „państwa rodzą się z wojen i od wojen giną”. Pokój, tu Autorka cytuje słowa Generała, źle wpływa na morale armii i na „selekcję elit”.

W rozdziale „człowiek i historia” znów wracamy do światopoglądu de Gaulle'a ukształtowanego przez studia nad historią Francji, której obraz w jego ujęciu wydaje się — na co słusznie zwraca uwagę Autorka — mocno wyidealizowany, do de Gaulle'a ustawiającego samego siebie (a także tak ustawianego przez jego zwolenników i wielbicieli) w ciągu wielkich postaci tej historii, monarchów i dowódców. Moglibyśmy tu dodać, że w tym pocście bohaterów Francji bardzo rzadko występują ci, którzy tym królom i dowódcom dostarczali środków do realizacji wielkich dzieł i zwycięstw, twórcy gospodarczej potęgi Francji, jak choćby Maximilien de Sully, budowniczy jej infrastruktury, dróg i kanałów, czy też Jean Baptiste Colbert, z jego manufakturami i systemem etatystycznego dyryżyzmu w gospodarce, którego obecność jest do dziś odczuwalna w tym kraju. To nie znaczy, że de Gaulle nie doceniał aspektu ekonomicznego siły państwa, wręcz odwrotnie, ale to już była dlań inna sfera ważności. Jak każdy dowódca, znał rolę „intendenty”, ale pytany w tej materii zwykł też, jak przystało generałowi, odpowiadać „l'intendance suivra!”, to znaczy, że musi nadać za zamysłem i decyzją dowódcy. W refleksjach Autorki nad opiniami de Gaulle'a w kwestii „człowiek i historia”, a więc też — człowiek, który współtworzy historię, zbyt mało, jak sędzę, uwagi dla tak charakterystycznej dlań postawy osamotnienia w roli, jaką mu historia przeznaczyła. Pisze (s. 222), iż z notatek de Gaulle'a, zwłaszcza wczesnych, wynika przeświadczenie o tragizmie człowieka dążącego do „pokonania determinizmu historii”, lecz później ustępuje ono miejsca pragmatycznemu spojrzeniu na działalność publiczną, co łączy z lekturami Niccola Machiavellego, Jules'a Mazarina, Josepha M. de Maistre'a. Dopiero tu dostrzega Autorka złożoność osobowości de Gaulle'a, zwłaszcza w świetle notatek ludzi bardziej lub mniej mu bliskich, cytujących jego wypowiedzi, z których wyłania się postać nie tak monumentalna jak w *Pamiętnikach wojennych*. Tylko w jakiej mierze mogą one być wykładnią jego rzeczywistych poglądów? Sam de Gaulle zwykł był mawiać, że walor autentyczności mają tylko te, które wygłosił on publicznie lub podpisał swoim nazwiskiem, natomiast wszystkie inne są tylko wyrazem jego wątpliwości, doraźnych refleksji, emocji, czy nawet intelektualnych prowokacji.

Na wstępie zaznaczyłem, że obraz de Gaulle'a, jaki rysuje Autorka, chcąc nie chcąc wchodzi w konfrontację z własnym piszącego te słowa. Nie zawsze są one zgodne, względnie, jak sędzę, obraz ten winien być o wiele bardziej złożony, brak mi w nim szeregu cech, w tym mieszczących się w ramach „wizjoner i polityk”. Dlatego też pozwolę sobie na garść uwag i refleksji, jakie powstały w trakcie lektury, bez pretensji do hierarchii ważności. Jest to praca, w założeniu, politologiczna, ale też, z racji jej bohatera i przedmiotu badań, historyczna. A to narzuca pewne rygory i wymagania.

Właśnie kwestia pochodzenia de Gaulle'a, jego rodziny. Większość piszących o nim tu lokuje korzenie jego osobowości, w wymiarze jednostkowym, ludzkim i w wymiarze postaci historycznej. Podobnie postępuje Autorka. Kwalifikuje ona jego rodzinę jako wywodzącą się z arystokracji, aczkolwiek mówi o jego przodkach jako należących do „noblesse de robe”, szlachty togi, szlachty z tytułu

urzędu. Była to bardzo specyficzna kategoria szlachty, odmienna od „noblesse d'épée”, szlachty miecza, od „chevaliers”, ale też była to, z natury rzeczy, inteligencja szlachecka, w której studia, wiedza, a przede wszystkim świadomość służby państwu, etosu tej służby, myślenia kategoriami państwa, interesu państwa były tradycją przenoszoną z pokolenia na pokolenie, tradycją niezwykle cenną, wnoszącą do służby państwowej czynnik etyczny. To jednak nie była arystokracja. W jakiejś mierze, ale — niestety — już tylko w jakiejś, tradycje te dziedziczy francuski korpus (raczej — korpusy) funkcjonariuszy służb państwowych. Tradycje rodzinne de Gaulle'a były więc tradycjami szlachecko-inteligencjami, w specyficznym, francuskim wariancie tej kompozycji. Sam de Gaulle kondensował w sobie najważniejsze jej elementy, myśl, ideę, imperatywy, refleksję i działanie w imię jej realizacji, a wszystko podporządkowane idei naczelnej: Francji, państwa.

W przyjętej przez Autorkę metodzie omawiania poszczególnych kwestii, z reguły każda z nich rozpoczyna się czymś w rodzaju tła historycznego, w którym występują przede wszystkim oceny i opinie pochodzące z prac autorów mieszczących się niemal wyłącznie w nacjonalistyczno-prawicowym nurcie myśli francuskiej. Ta powtarzalność nieuchronnie plasuje de Gaulle'a w tym właśnie nurcie. Jest to duży błąd, wynikający, być może, z doboru „bazy” bibliograficznej, z jej jednostronności. Autorka wielokrotnie wspomina o miejscu Péguy w lekturach de Gaulle'a. Ale Charles Péguy był różny w różnych okresach, na jego prace powoływano się od lewicy do prawicy. De Gaulle był pod urokiem Péguy, zwłaszcza w krytyce „intelektualistów z Sorbony”, lecz jego wnioskowanie było przede wszystkim pragmatyczne. Podobnie z Charles'em Maurrasem jako źródłem jego widzenia i pojmowania historii Francji. Od Maurrasa de Gaulle odszedł w latach trzydziestych, zwłaszcza wówczas, gdy znalazł się w kręgu ppłk. Émile'a Mayera, człowieka poturbowanego w życiu i w służbie, publicysty wojskowego. W jego lekturach znalazły się wówczas zarówno prace filozoficzne Oswalda Spenglera, jak i twórcy nurtu „socjalizmu bez Marksa i rewolucji” Hendrika de Mana, z jego koncepcjami planistycznymi i etatystycznymi w ekonomice, wśród czasopism zaś „Esprit”, buntowniczy wobec wszystkich „bien pensants”, jak i monarchistyczny „Ordre Nouveau”, zaś demanowski „Plans” obok chrześcijańsko-społecznego „Temps Present” księdza Stanisława Fumeta, jezuitę, który w czasie okupacji wydawał nielegalne pismo „Témoignage Chrétien”, ratując tym honor francuskiego Kościoła katolickiego<sup>4</sup>. Badacze pism i wypowiedzi de Gaulle'a uważają, iż w drugiej połowie lat trzydziestych w jego opiniach dominuje „esprit non-conformiste et un peu contestataire”, krytyczny wobec „intelektualnego socjalizmu”, ale też wobec indywidualizmu, kapitalizmu i „produktywizmu”, generalnie bardzo i wielostronnie „przeciw”, ze skłonnościami w kierunku chrześcijańsko-społecznym<sup>5</sup>. Nacjonalizm de Gaulle'a, jeśli już użyć tego terminu, był zupełnie odmienny i w przesłankach, i we wnioskach od nacjonalizmu Maurrasa. Maurrasowi nakazał przywitać pojawienie się Pétaina u władzy jako „boską niespodziankę” i całkowicie poprzeć kolaborację Vichy, za co po wyzwoleniu sądzono go, de Gaulle'owi zaś — wybrać drogę nieposłuszeństwa wobec „ustanowionej władzy”<sup>6</sup>, drogę buntu, walki, właśnie w imię nakazów płynących z historii Francji.

De Gaulle był człowiekiem nieustannych poszukiwań, jego zatopienie w historii nie przeszkadzało mu interesować się odkryciami nauki i techniki, a zwłaszcza wszystkim, co odnosiło się do ich wojskowej użyteczności. Był człowiekiem intelektu, pytającym stale o sens i kierunek tego, co się wokół dzieje, ale też

<sup>4</sup> Większość hierarchii francuskiego Kościoła popierała Pétaina i glosiła lojalność wobec jego władzy.

<sup>5</sup> P. Mesmer, A. Larcen, op. cit., s. 29–35.

<sup>6</sup> Le pouvoir établi — tak określali Vichy rozmaici „bien pensants”, w tym i biskupi, wyciągając z tego określenia nakaz uznania, posłuszeństwa i lojalności.

człowiekiem czynu, poszukującym przesłanek działania. Wspomniani znawcy jego twórczości widzą w nim połączenie idealizmu, a nawet spirytualizmu ze „scien-tyzmem”, przejętą od jezuitów (w których szkołach się uczył), wzniosłość celów i chłodny pragmatyzm środków<sup>7</sup>. Autorka zwraca uwagę na czynnik „okoliczności” w strategicznym (choć tak tego nie nazywa) i taktycznym myśleniu de Gaulle’a (s. 235). Jest to zresztą klasyczny składnik wszelkiego myślenia wojskowego, zaś w filozofii działania de Gaulle’a można wyraźnie dostrzec klasyczne reguły sztuki wojennej. Za główne czynniki, które zawsze muszą być brane pod uwagę w analizie i decyzji, uważał historię, geografię i... „rzeczywistość”, czyli owe „okoliczności”. Zwykł był mawiać „wszystko zależy od okoliczności”, jednakże nie był ich niewolnikiem, gdyż niejednokrotnie powtarzał swoim bliskim „jeśli okoliczności są przeciw nam, zmienimy okoliczności!”. I zmieniał je wielokrotnie swoimi radykalnymi decyzjami i nieustępliwym trzymaniem się przyjętych zasad, co szczególnie ujawniało się w jego stosunkach z anglosaskimi aliantami. „Jestem zbyt słaby, ażebym mógł ustępować”, odpowiadał na rozmaite naciski Winstona Churchilla. Wierzył w los, przeznaczenie (destin), ale też w zdolność człowieka do stawiania mu czoła, do tworzenia wielkich faktów, ale tylko człowieka kierującego się wielką ideą, wielkimi uczuciami.

Francja i jej wielkość, państwo, armia, wojna. To dominanty myślowe de Gaulle’a. Francja personifikowana, księżniczka z bajki. Ta personifikacja Francji, rodem z Jules’a Micheleta, przewijająca się przez niezwykle obfitą na przełomie XIX i XX w. literaturę apoteozującą (patrz np. Georges Bernanos, uczeń ojca de Gaulle’a...) <sup>8</sup> miała w ujęciu Generała o wiele szersze aspekty, łączyła się ze szczególną misją tego kraju w świecie, misją szerzenia wielkich idei wolności. Ujmował to, mówiąc m.in.: „Il y a un pacte vingt fois seculaire entre la grandeur de la France et la liberte du monde” (Istnieje po wielokroć odwieczny układ między wielkością Francji i wolnością świata)<sup>9</sup>. Gloryfikacja państwa, a zwłaszcza narodu, ale i armii oraz wojny, ma u de Gaulle’a bardzo swoiste, bo niemieckie korzenie, nie z Friedricha W. Nietzschego, którego według Autorki niezbyt dobrze znał, bardziej z Oswalda Spenglera, którego *Zmierzch Zachodu* studiował uważnie, ale przede wszystkim z pamiętników Ottona von Bismarcka, zwłaszcza Helmuta K. B. Moltkego, z jego pochwałą wojny, gdyż „bez niej świat by zgnął”. De Gaulle miał zresztą niemieckie parantele, po matce, i język niemiecki znał doskonale (z angielskim szło mu nie najlepiej...) <sup>10</sup>. Jego stosunek do Niemiec był określony przez stan sytuacji politycznej, nie zaś przez nienawiść narodową. Pod koniec wojny, gdy rysowały się już kontury nowego układu sił i pojawiała się kwestia miejsca w nim Francji, wyraził się m.in., iż w tych warunkach politykę swą będzie opierał na Rosjanach i „być może na Niemcach”, gdyż utracił zaufanie do Anglosasów<sup>11</sup>.

Nie był to przelotny wyraz złego humoru. W bardzo trudnej dyskusji z Harrym Hopkinsem, wysłannikiem Franklina D. Roosevelta (27 I 1945), dotyczącej m.in. konferencji jałtańskiej, na awanse tegoż, dotyczące poparcia USA dla stanowiska Francji w kwestii Renu, odparł, że to nie Ameryka będzie decydowała

<sup>7</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>8</sup> Tu pewna ciekawostka odnosząca się do tego nurtu: w 1935 r. zakochany we Francji autor niemiecki Paul Distelbarth opublikował potężny „buch” pod tytułem *Lebendiges Frankreich*, wydany wkrótce, dwukrotnie, w tłumaczeniu francuskim jako *La Personne France* i po raz trzeci... w 1942 r. Daje w niej m.in. uzasadnienie, po części genealogiczne, terminu „la personne France” i swego emocjonalnego stosunku doń. Bardzo ciekawa jako produkt obserwacji zewnętrznej, w redakcji z 1942 r. wolna, o dziwo, od sugestii pronieemieckich.

<sup>9</sup> Ch. de Gaulle, *Discours et messages*, t. 1, Paris 1970, s. 73.

<sup>10</sup> Patrz m.in. P. Maillard, *De Gaulle et l'Allemagne*, Paris 1990, s. 32, 33, 57.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 108.

w kwestii Renu, ani też Rosja lub Anglia, lecz rozwiązanie znajdzie się w bezpośrednich kontaktach między Francją a Niemcami. I tu, jak zwykle u Generała, historia szła w parze z polityką. „Obie strony — stwierdził — szukały go [rozwiązania, J. Z.] jedna przeciw drugiej. Jutro znajdą je, być może, stowarzyszając się [en s'associant]”<sup>12</sup>. Można by strawestować tu słynne powiedzenie o interesach Anglii, iż w wizji de Gaulle'a Francja nie miała wiecznych przyjaciół lub wrogów, lecz tylko wieczne interesy, w tym przede wszystkim siłę i znaczenie międzynarodowe, sumujące się w jej wielkości, w „grandeur de la France!”. Bardzo wcześnie, wcześniej niż wielu renomowanych polityków, dostrzegał w niemieckim narodowym socjalizmie kryzys cywilizacji, oddzielając jednakże zbrodnie nazizmu od losu narodu (raczej — ludu, gdyż używał terminu „peuple”) niemieckiego<sup>13</sup>.

Autorka chce ukazać w swej pracy de Gaulle'a-wizjonera. Tego wizjonerstwa mi nieco brak w jej ujęciu. Osobiście jako wizjonerstwo de Gaulle'a, wizjonerstwo żywione latami, lecz niespełnione, widziałbym jego idee społeczne, formujące się jeszcze przed wojną, czerpane z nurtu chrześcijańsko-społecznego, idei de Mana, ale też z własnej krytyki stosunków francuskich. W czasie wojny sformułował je w wystąpieniu radiowym (20 IV 1943), zapowiadając, iż po wyzwoleniu Francja będzie wolna i demokratyczna, zaś „jej ustroj społeczno-gospodarczy będzie taki, że żaden monopol, ani żadna koalicja (interesów —) nie będzie mogła ciążyć na Państwie, ani też regulować losu jednostek, — — w którym wolne zrzeszenia pracowników i techników zostaną organicznie złączone w działalności przedsiębiorstw”<sup>14</sup>. To była droga sercu Generała idea „współuczestnictwa” (participation), do której wielokrotnie wracał, pragnął wprowadzić ją do programu swego ruchu politycznego (Rassemblement du Peuple Français), idea swoistej „trzeciej drogi”, od której odstąpił wobec niesprzyjających jej „okoliczności” i niechęci politycznego otoczenia, choć jej się nie wyrzekł<sup>15</sup>. Pierwsze dekrety de Gaulle'a, po wyzwoleniu, oprócz spraw wojska dotyczyły właśnie reform społecznych: wolności syndykalnych (związkowych) (27 VII; 9 VIII; 15 VIII 1944), ubezpieczeń społecznych (30 IX 1944), zasiłków rodzinnych (17 X 1944), powołania komitetów zakładowych (comités d'entreprises; 22 II 1945), prawa głosu dla kobiet (21 IV 1945). Po ponownym powrocie do władzy wydał dekret o udziale robotników w zyskach przedsiębiorstw (7 I 1959). W latach 1944–1945 przeprowadził też nacjonalizację największych kompanii węglowych, zakładów „Renault”, transportu lotniczego, Banku Francji i kilku wielkich banków depozytowych. Osobiście sądzę, że dla charakterystyki de Gaulle'a, tak przetłoczonej odniesieniami do wielkości, historii, Narodu i Państwa, z dużych liter, ten jej aspekt, utrzymywany w cieniu polityki, jest nie wiem, czy nie najciekawszy. To była wizja innej Francji, nie w szumie sztandarów, hasel, fanfar, lecz w warunkach codzienności jej ludu, ludu (peuple), gdyż tego terminu najchętniej używał, rezerwując „Nation” dla wzniosłych okazji...

De Gaulle, polityk... Polityk, autentyczny, a nie taki, których Francuzi określają jako „un politicien”, to przede wszystkim człowiek posiadający wyrazisty program w najważniejszych kwestiach kraju i dążący do jego realizacji. Program de Gaulle'a zamykał się w kilku słowach: wielkość, siła i znaczenie Francji. Rzecz jednak nie w słowach, nie w deklaracjach, lecz we wcieleniu ich w życie. W moim

<sup>12</sup> Général de Gaulle, *Mémoires*, t. 3: *Le Salut*, Paris 1959, s. 101.

<sup>13</sup> P. Maillard, op. cit., s. 81.

<sup>14</sup> Cyt. wg *Chronologie de la vie du Général de Gaulle*, Institut Charles de Gaulle, Paris 1973, s. 57.

<sup>15</sup> O tym szerzej R. Aron, *Mémoires*, Paris 1983, s. 231–232. Raymond Aron, wówczas w sztabie politycznym RPF, był zdecydowanie krytyczny wobec tej idei. Na uwagę Arona, iż Francuzi od czasu do czasu robią rewolucje, ale nigdy reformy, de Gaulle odparł, iż „Francuzi robią reformy tylko przy okazji kolejnych rewolucji” (s. 234).

rozumieniu mistrzostwo polityczne de Gaulle'a ujawniało się właśnie w tym, jak z nieznanego człowieka, „generała czasu wojny” (au titre temporaire, a więc „czasowo”, bo tak brzmiała oficjalnie jego nominacja z maja 1940 r.), skazanego przez sąd wojskowy we Francji Vichy, jeszcze uznawanej przez Anglię i nadal, do końca 1942 r., uznawanej przez USA, stał się uosobieniem Francji, a w 1944 r. jej szefem. Co więcej, potrafił oprzeć się zarówno „przyjacielskim” naciskom i manipulacjom Churchilla, jak i zdecydowanie wrogim poczynaniom Roosevelta, kierując się konsekwentnie interesami Francji i przyjętymi zasadami ich rozumienia i obrony. Powtarzał czasami, iż trzymanie się zasad w polityce jest, na długą metę, opłacalne.

Przytoczę tu trzy przykłady, które lepiej od wypowiedzi charakteryzują walory de Gaulle'a-polityka. Pierwszy... W decydującym dla jego walki, ale i dla losów Francji, dla jej przyszłego kształtu 1943 r. potrafił narzucić generałowi Giraud, manipulowanemu przez USA<sup>16</sup>, swój wariant „kohabitacji” w Algierze, a następnie usunąć go z gry, notabene przy pomocy Jeana Monneta, przysłanego z USA właśnie dla wsparcia Girauda. Od tego momentu to on i tylko on reprezentował nową Francję, co musiał ostatecznie uznać i Roosevelt. Zasadnicze znaczenie dla pozycji i sukcesu de Gaulle'a w tej rozgrywce, w której czynnymi partnerami były i Anglia, i USA, miało poparcie krajowego ruchu oporu, Résistance. Nie wchodząc w szczegóły, stwierdzmy jedynie, że de Gaulle potrafił doprowadzić do tego, iż Résistance dała mu nie tylko swe poparcie, ale i „carte blanche” na okres wyzwolenia. Nie było to wcale proste, z użyciem kroków drastycznych, do usunięcia z Francji przywódców podziemia o postawie zbyt niezależnej władcze. W konsekwencji Résistance, niezwykle pstrokata politycznie, mająca swe własne ambicje, swoją wizję Francji, jej kształtu ustrojowego, została przez de Gaulle'a, ściślej: przez jego ludzi, okiełznana i sprowadzona do ram nakreślonych przez de Gaulle'a. Zdaniem Generała było to uzasadnione interesami Francji, które tylko on najpełniej reprezentował i realizował. I to był drugi akt tej „kampanii”.

Trzeci rozegrał się już we Francji, natychmiast po wyzwoleniu, gdy struktury Résistance, przede wszystkim wojskowe, zostały zlikwidowane i zastąpione przez administrację państwową i armię regularną. De Gaulle doceniał wymowę i symbolikę gestów i dlatego pierwsze kroki w wyzwolonym Paryżu skierował do komendy policji, zainstalował się w Ministerstwie Wojny i zignorował, w istocie, zebraną na Ratuszu (Hôtel de Ville) czołówkę Résistance. Pełni przekonania o swej wadze i zasługach przywódcy Résistance znaleźli się na marginesie. A żywili przekonanie, utopijne, jak się okazało, że uda im się przekształcić Résistance w siłę polityczną, decydującą w życiu Francji... Na ich pretensje w tej materii i zarzuty pod jego adresem, de Gaulle odparł — „Rozważcie, proszę, panowie, że francuski ruch oporu [de Gaulle lubił rozciągać to określenie na Wolną Francję, jako na „Résistance extérieure”, zewnętrzną, J. Z.] był znacznie szerszy aniżeli wasze organizacje, Francja zaś jest znacznie szersza od Résistance. A więc, to w imieniu całej Francji, a nie jakiejś jej frakcji, jakkolwiek byłaby cenna, ja wypełniłem swą misję. Aż do przyszłych wyborów powszechnych to ja odpowiadam za losy kraju przed nią, i tylko przed nią”<sup>17</sup>. De Gaulle uznał więc, że oni odegrali już swoją rolę, a teraz Państwo musi wrócić na swoje miejsce, Państwo, które on reprezentuje. I to Państwo, według jego reguł, winno podjąć rozwiązywanie wszelkich problemów, jakie przed Francją stały. Państwo nie abstrakcyjne, nie z wielkich

<sup>16</sup> To wywiad polski, na polecenie gen. Władysława Sikorskiego, uprzedził de Gaulle'a o zamiarze amerykańskim przetrzucenia gen. Girauda do Algieru i uczynienia zeń „nowego szefa Résistance”. De Gaulle miał na to odrzec ze spokojem: „Są dwie postaci mistyczne we Francji, ojczulek Pétain [le père Pétain] i de Gaulle. Dla trzeciego nie ma już miejsca”. Wg G. Palewskiego, *Mémoires d'action, 1924-1974*, Paris 1988, s. 178.

<sup>17</sup> De Gaulle, *Mémoires*, t. 3, s. 125.

słów i hasel, ale bardzo konkretne, zmaturalizowane w instytucjach i ludziach. Dlatego bez szczególnych oporów włączył do tego państwa, któremu przewodził, aparat administracyjny, a nawet policyjny, który niedawno służył Vichy, gdyż byli to słudzy Państwa<sup>18</sup>. Ci zaś, w jego przeświadczeniu, stali zawsze, nawet ze skazą vichystowską, byle nie za wielką, wyżej od amatorów politycznych, nawet najbardziej zasłużonych.

I jeszcze mały szczegół, dotyczący aliantów. Usiłowali oni wprowadzić we Francji zarząd wojskowy wzorowany na tym, jaki zastosowali we Włoszech, instalując aparat AMGOT (Aliancki Zarząd Wojskowy Terytoriów Okupowanych), wprowadzając amgotowską walutę etc. W efekcie burzliwych awantur de Gaulle przeciął zdecydowanie te posunięcia, w imię obrony suwerenności Francji. De Gaulle'a, jako polityka, widzę więc w takich właśnie działaniach, nie zawsze dokonanych „w rękawiczkach”, a nawet nie zawsze szlachetnymi metodami, aniżeli w wypowiedziach, deklaracjach, refleksjach własnych i przypisywanych mu przez akolitów, bardziej lub mniej wiarygodnych.

Dodajmy tu uwagę podobnej natury, dotyczącą Polski. Autorka przytacza szeroko jego notatki, refleksje, opinie etc. dotyczące Polski, jej historii, jej problemów. Bardzo dużo w nich patosu i wzniosłości. Ale de Gaulle, jak sama pisze, był wzniosły w uczuciach, natomiast pragmatyczny w działaniu. I w odniesieniu do Polski sprawdza się to w pełni. Przytoczę tylko dwa fakty. W 1936 r., gdy zarysowała się już perspektywa konfliktu, a Polska i Francja wymieniają wizyty naczelnych dowódców, de Gaulle, odpowiadając na zapytania Matki, z którą prowadził bardzo szczerą i częstą korespondencję „polityczną”, odpowiada: „Droga Matko, pytasz mnie, co myślę o pakcie francusko-rosyjskim [dotyczy paktu zawartego w 1935 r. przez Francję z ZSRR, J. Z.]. Moja odpowiedź jest bardzo prosta. Zbliżamy się bardzo szybko do wojny z Niemcami. Chodzi o to, by przeżyć, a wszystko poza tym, to literatura [Il s'agit de survivre, et tout le reste est littérature]. A więc pytam Cię<sup>19</sup>, na kogo możemy liczyć, że pomoże nam z bronią w rękę? Polska, to jest nic [La Pologne n'est rien], a poza tym ona gra podwójną grę. Anglia ma swoją flotę, ale nie ma armii, zaś jej lotnictwo aktualnie zapóźnione. My nie mamy więc środków na to, by odrzucić pomoc Rosjan, mimo przerażenia [horreur], jakie budzi w nas ich reżim. To jest historia Franciszka I, sprzymierzonego z Muzułmanami przeciw Karolowi Piątemu<sup>20</sup>. De Gaulle nie byłby sobą, gdyby nie argumentował paralelami historycznymi.

Drugi fakt. W rozmowach ze Stalinem, w grudniu 1944 r., niezwykle ważne miejsce zajęła „sprawa polska”. De Gaulle nie mógł, nie tracąc twarzy, ustąpić w kwestii uznania PKWN, choć od dawna wiedział, że do tego będzie musiało dojść. W tej materii znalazł unikowe rozwiązanie. Natomiast istotne było to, co powiedział w kwestii granic Polski: zaakceptował radziecki wariant granicy z Polską i bardzo gorąco poparł ideę granicy zachodniej Polski na Odrze i Nysie. Wcale nie z sympatii dla Polski, ale dlatego, że „przeprowadzenie granicy na Odrze i Nysie wykluczy, na przyszłość, dla Polski i Niemiec, możliwość ich porozumienia”<sup>21</sup>.

Wydaje się, że obie wypowiedzi są w jakiejś mierze komplementarne, stanowisko zaś de Gaulle'a ujawniało obsesję francuską odwrócenia się Polski od Francji

<sup>18</sup> Tzw. czystka, „épuración”, objęła tylko niewielką część, 15–20 procent korpusu prefekturalnego i kadr policyjnych.

<sup>19</sup> De Gaulle zwracał się do matki z szacunkiem, przez „vous”, a nie „toi”. W tłumaczeniu wyszłoby to szorstko.

<sup>20</sup> P. Maillard, op. cit., s. 73.

<sup>21</sup> MID SSSR, *Sovetsko-francuzskie otnošeníá vo vremá Velikoj Otečestvennoj Vojny, 1941–1945 gg.*, t. 2, Moskwa 1983, s. 177. De Gaulle potwierdza tę sekwencję rozmów w „Pamiętnikach” (patrz t. 3, cyt. wydanie, s. 384). Inne wersje przebiegu tej rozmowy notują bardziej drastyczne sformułowania.



i porozumienia jej z Niemcami. Ujawniały się tu kompleksy Francuzów sprzed 1939 r., gdy chcieli „rozluźnienia” sojuszu z Polską i byli o krok od jego wyparcia się we wrześniu 1939 r. I tu, moim zdaniem, bardziej aniżeli w pięknych słowach, w romantycznej wersji rozterek, jakie przeżywał w Moskwie wobec nacisków dotyczących Polski, wspomnień 1920 r. etc. jest prawdziwy de Gaulle. Nie neguje rozterek, reminiscencji historycznych ani wizji jego, na koniu, wśród polskich kawalerzystów przed szarżą na kawalerię czerwoną, opowiadanych później polskim rozmówcom, ale interes Francji wymagał, by ułożyć się z ZSRR, z maksymalną korzyścią dla siebie na dziś i na jutro. Również w odniesieniu do sytuacji wewnętrznej, gdyż układ z ZSRR ubezpieczał go od strony potężnej wówczas Partii Komunistycznej, jej akcji rewindykacji społecznych. I to osiągnął. A więc twarde, moralnie, politycznie i prawnie umotywowane trzymanie się zasad, chroniących godność Francji, ale pragmatyzm w osiągnięciu tego, czego jej interes wymaga. Możemy tu dorzucić akt drugi tej sekwencji polskiej, uznanie Rządu Jedności Narodowej, bardzo francuskie i bardzo „de gaulowskie”, bo na kilka dni przed Anglią i USA. Zgodnie z francuską zasadą, iż „należy wyprzedzać nieuniknione”, a także właściwą de Gaulle'owi taktyką, by nie czynić tego w ślad za Anglosasami, lecz samodzielnie i suwerennie.

Na zakończenie, kilka uwag rozmaitej natury i wagi.

W Polsce ukazało się parę prac o de Gaulle'u, m.in. dwie wersje pióra Jana Gerharda, ciekawe przez odmienne interpretacje w każdej z nich, a także niewielka, ale pojemna treściowo książeczka Andrzeja Bilika. W obu jest wiele refleksji mieszczących się w założeniach pracy Autorki. Czy nie należało choćby wspomnieć o nich?

Nie wiem, dlaczego Autorka tłumaczy pracę *La discorde chez l'ennemi* jako „Niepokój w obozie przeciwnika”, gdy idzie tu o „niezgode”, „konflikt”, „rozbicie” etc., a nie niepokój. Używa też zwrotu „juste au milieu”, gdy idzie chyba o zwrot „juste milieu” (złoty środek), a może „au juste milieu”, w samym środku, w centrum. „Croix de Feu” to nie „Frontowe Krzyże”, lecz albo „Ogniste”, albo „Ognio-we”, gdyż odnosiły się do tych, którzy przeszli przez ogień walk w okopach, na froncie (s. 13). I tak to na ogół tłumaczono.

Gen. Maxime Weygand nie był ministrem wojny w okresie dwudziestolecia, został nim, na bardzo krótko, w rządzie Pétaina, w czerwcu 1940 r.

Według Autorki, de Gaulle widział w kościele Inwalidów „sztandary szeleszczące nad sklepieniem”? Jest to technicznie wprost niemożliwe, więc chyba „pod sklepieniem”, choć dosłownie byłoby „na sklepieniu” [à la voule]; tak, zresztą, można postrzegać ich zawieszenie.

Autorka zalicza do generalów „ancien régime'u” również Montesquieu (s. 188). Szukałem w encyklopediach, nie znalazłem żadnego. Oprócz pisarza-filozofa.

Vichy, czyli Państwo Francuskie (État Français) nie było „utworzone przez Niemców” (s. 32), lecz z inicjatywy własnej polityków francuskich, w dodatku przez parlament pochodzący jeszcze z wyborów zwycięskich dla Frontu Ludowego (1936), ale już bez komunistów, usuniętych w 1939 r. Dla Niemców było to niewątpliwie wygodne, ale nie oni byli inicjatorami.

Francuzi uznali „kompromitację Vichy” znacznie wcześniej aniżeli dopiero po zakończeniu wojny (s. 19). Zwrot w nastrojach i postawach datuje się od przelomów w wydarzeniach wojennych, od lądowania aliantów w Afryce Północnej i Stalingradu, który miał niezwykle silny odzew w opinii francuskiej, a także od zajęcia, nieokupowanej dotąd, Południowej Strefy przez Niemców, co radykalnie zmarginalizowało znaczenie Vichy.

Rola „przypadku” u de Gaulle'a (s. 20). Generał zwykł był mawiać, że owszem „wszystko zależy od przypadku”, ale też powiadał, że „zdarzenia przypadkowe wymagają szczególnie starannego przygotowania”.

Nie mogę się zgodzić z opinią, iż wartości moralne były charakterystyczne dla francuskiej burżuazji przelomu wieków (s. 22). Może tylko dla tej jej war-

stwy, którą określano jako „grands bourgeois”, a więc rodzin tradycyjnych, od pokoleń, właścicieli firm, wybitnych profesorów, lekarzy, inżynierów, rodzin dziedzicznie dających swych członków do służby państwowej, tych także, których na prowincji zaliczano, z różnych racji, do „notabli”, wiernych feudalnej jeszcze tradycji opieki i wzorca. Reszta wcale nie różniła się w swym morale od tej, którą opisał Honoré de Balzac w *Komedii ludzkiej*, tej z afer Dreyfussa, panamskiej, Stawiskiego.

Kwestia terminów „rewolucja”, „republika” (s. 35–36, ale i w innych miejscach). Otóż de Gaulle do drugiej połowy 1942 r. zwykł używać terminu „rewolucja”, łącząc go z wyzwoleniem. Później przejęto to w propagandzie Résistance w hasło „Libération c'est Révolution!”. Od połowy 1942 r., o ile się nie mylę, de Gaulle stosował raczej termin „rénovation”, a także pojawiła się w jego tekstach i „demokracja”, i „republika”. Skąd ta zmiana? Otóż w tym czasie dotarli doń emisariusze z Kraju, którzy przekazali mu opinie zaliczające de Gaulle'a do prawicy, wprost do „cagoule”, określające go jako wroga Republiki etc. De Gaulle wyciągnął z tego wnioski<sup>22</sup>. Zresztą w języku Résistance, zarówno krajowej, jak i „zewewnętrznej”, termin „rewolucja” był odmieniany przez wszystkie przypadki. Ugrupowania ruchu oporu, od lewicy do prawicy, głosiły postulat rewolucji (może tylko z wyjątkiem Partii Komunistycznej, która była w tej materii bardzo ostrożna), aczkolwiek każdy wkładał w ten termin inną treść.

De Gaulle był krytykiem bezlitosnym obyczajów politycznych III Republiki, ale nie antyrepublikaninem. Dał tego dowód np. w trybie przejścia władzy w 1958 r., gdy niezwykle dbał o zachowanie wszelkich reguł republikańskich, chociażby dla zachowania pozorów. Prawda, parlamentu nie lubił, nie krył tego, i w ciągu niepełnej dekady swych rządów zaledwie kilka razy pojawił się w „Hémicycle”, jak potocznie nazywa się salę obrad Izby Deputowanych. To niewdzięczne zadanie zlecał „swym” premierom. Nie sądzę jednak, że przejście prezeń władzy w 1958 r. należy określać jako „zamach stanu”, jak to czyni Autorka (s. 212). To był ratunek przed autentycznym zamachem stanu ze strony zbuntowanych generałów i skrajnej prawicy francuskiej. Jedni i drudzy zawiedli się w swych oczekiwaniach wobec de Gaulle'a, za co odplacili mu szeregiem zamachów. Generałów jednak okiełznał twardą ręką, do trybunału włącznie, i przy wszystkich jego peanach na cześć armii i jej roli, zmusił ją, to znaczy jej dowódców, do ścisłego trzymania się republikańskich reguł. Prawica zaś, ta aktywna, zdolna do sięgnięcia po władzę przy użyciu siły, już jej nie odzyskała. Za wzorzec można uznać „pokerowe” rozegranie przez de Gaulle'a konfliktu algierskiego w kilku płaszczyszczach: władzy osobistej (ale nie w pejoratywnym sensie) oraz konstytucyjnych podstaw Państwa, niepodległości Algieru, reformy imperium francuskiego, skokowej wprost zmiany w międzynarodowej pozycji Francji przez pozbycie się „algierskiej kuli u nogi”, stworzenie własnej broni atomowej i wyjście ze struktur wojskowych NATO, z usunięciem jego dowództwa z Francji włącznie.

W tej rozgrywce de Gaulle ponownie wykazał swe talenty polityka, ale polityka stosującego świetnie zasady przejęte ze sztuki wojennej, w tym klasycznej operacyjnej „triady” francuskiej, nakazującej, by w każdym działaniu mieć jasną świadomość celu, środków, jakimi można dysponować, i metod, jakie należy zastosować. Prawda, Francuzi, „te cieleta”, jak ich nazywał — co Autorka kilkakrotnie przypomina — odplacili mu niewdzięcznością w referendum 1969 r., świadomie samobójczym, jak wielu uważa, a ja wraz z nimi. Jednakże faktem bezspornym jest, że w ciągu tych niespełna dziesięciu lat władzy Generał przekształcił Francję gruntownie i stworzył podstawy jej ustroju politycznego, rozwoju gospodarczego i międzynarodowej pozycji. I w tym właśnie, w takich „opera-

<sup>22</sup> Pisze o tym jeden z emisariuszy, Christian Pineau, w swej *La Résistance; La simple vérité*, Paris 1960.

cjach politycznych”, a nie w deklaracjach i rozważaniach, ujawnia się de Gaulle polityk i wizjoner, a więc człowiek, który ma program i potrafi go zrealizować „*envers et contre tout*”, jak mówią Francuzi. Co zaś do „zamachu”, to de Gaulle wyznawał zasadę, iż wypadkom trzeba czasami „pomóc”. I tak było w 1958 r. Można rzec, że przechwycił on bieg ku zamachowi i wprzął go w swoją politykę. W 1956 r. sondaże opinii dawały mu tylko 1% poparcia. W 1958 r. już był jedyną szansą ocalenia Republiki, której, w ówczesnym jej wariacie, wcale nie szanował. Nawiasem mówiąc, to „otarcie się o zamach stanu” już zdarzyło się w 1939 r., ale wówczas inicjatywa, w której de Gaulle był przewidziany na ministra wojny, należała do bardzo mu bliskiego Gastona Palewskiego.

Kilka słów o referendum (m.in. s. 51). Dążenie do „konsultowania się z ludem” to nie tylko skłonność de Gaulle’a do stosowania głosowań ludowych. Nawiasem mówiąc, takie głosowania wynikają z doktryny republikanizmu, przede wszystkim zaś zasady suwerenności ludu, który winien wypowiadać się jasno i bezpośrednio w kwestiach o zasadniczym dlań znaczeniu. W myśli politycznej de Gaulle’a niezwykle ważne miejsce zajmowała kwestia łączności duchowej i fizycznej z ludem, dążenie do wzajemnego kontaktu, zrozumienia. Bez pośrednictwa partii, parlamentu, prasy etc. On i lud...! I nic poza tym. Stąd też tak częste jego podróże po kraju, spotkania, wystąpienia, w których wykladał swoje racje, motywy decyzji, szukał odzewu słuchaczy. Po powrocie do władzy każdą ważniejszą jego decyzję poprzedzały serie podróży, spotkań i wystąpień. To było źródło poczucia siły i słuszności, ale też i rezygnacji, gdy Generał uznał, że to głębokie zrozumienie wzajemne, „*ce courant intime entre peuple et moi*”, zanikło.

W 1958 r. wojna w Algierii nie „groziła” (s. 47), lecz już trwała od 1 listopada 1954 r., od „krwawych zaduszek”, w których powstańcy algierscy zamordowali kilkudziesięciu Francuzów. Dla świadomej demonstracji!

Czy de Gaulle był „wizjonerem dekolonizacji”? Sens tego określenia nie jest jasny. Na jego opinie na temat systemu kolonialnego wpłynęły bardzo silnie kontakty z Feliksem Eboué, „czarnym” wychowankiem francuskich wyższych szkół, gubernatorem Czadu (1940), który opowiedział się po stronie Wolnej Francji, a mianowany został przez de Gaulle’a gubernatorem generalnym Francuskiej Afryki Równikowej<sup>23</sup>. Poza tym zdawał sobie świetnie sprawę z kierunku polityki USA w tej materii, to znaczy ich, konkretnie — Roosevelta, dążenia do likwidacji imperiów kolonialnych, nie z racji moralnych, humanistycznych etc., ale dla istotnych interesów Ameryki. Niewątpliwie de Gaulle rozumiał, czemu dał dowód w wystąpieniu na konferencji w Brazzaville (24 I – 2 II 1944), że utrzymanie imperium francuskiego w dawnym kształcie jest niemożliwe i że problem polega tylko na tym, jakimi drogami potoczyć się ma stopniowa i sterowana (może termin nie jest zbyt właściwy) przez Francję emancypacja „ludów Imperium”, zrzeszonych dobrowolnie we Wspólnocie Francuskiej. Rzeczywistość okazała się o wiele bardziej skomplikowana i dramatyczna. Wielkość, nie zawaham się użyć tego określenia, de Gaulle’a ujawniła się w tym, że w okresie kryzysu algierskiego w pełni pojął rzeczywisty stan rzeczy, owe „okoliczności”, z którymi się liczył, i tym razem nie usiłował ich zmieniać, ale działał zgodnie z nakazami czasu, mając przeciw sobie wielu nawet najbliższych współpracowników. Naturalnie, oprócz tych, którzy mu wierzyli bezgranicznie, uważając że „Generał de Gaulle ma zawsze rację, nawet wtedy, kiedy się myli. Co więcej, przede wszystkim wtedy ma rację, kiedy się myli”<sup>24</sup>. Tu dotykamy bardzo delikatnej kwestii „de Gaulle i współpracownicy”. Określała je generalnie jego filozofia dotycząca przywódcy, szefa, jego samotności i konieczności dystansu, „trzymania się należyście wysoko

<sup>23</sup> O tym, G. Palewski, op. cit., s. 190. F. Eboué wkrótce po tym zmarł.

<sup>24</sup> Cyt. wg G. Palewski, op. cit., s. 149.

i należycie z daleka”<sup>25</sup>. Najogólniej mówiąc, we współpracownikach widział przede wszystkim wykonawców swych koncepcji, swej polityki, bez moralnych czy osobistych zobowiązań wobec nich<sup>26</sup>. Niektórzy memuaryści mieli o to wielkie pretensje. I tu jeszcze uwaga dodatkowa. Myślę, że bardzo interesujący wgląd w psychikę de Gaulle’a, w jego motywacje wewnętrzne, rozterki i decyzje daje kilkutomowa biografia pióra Maxa Gallo, jedna z najbardziej wnikliwych pod tym względem<sup>27</sup>. Szkoda, że nie weszła ona do lektur Autorki.

A tak, na marginesie. Kreśli ona bez własnych uwag obraz Francji kolonialnej, jako „niosącej kulturę”. Zdobycie Algierii w XIX w. było pasmem zbrodni, okrucieństwa, grabieży, gwałtów ze strony wpraw armii francuskiej, która rządziła tą posiadłością do 1870 r., i francuskich „kolonów”, było niszczeniem własnej kultury mieszkańców tego kraju. Przedmiotem kpin były podręczniki dla szkół dla dzieci czarnej Afryki, w których uczono, iż „nasi przodkowie, Gallowie, mieli rude włosy i niebieskie oczy”. Europeizacja dotyczyła elit, w dużej mierze kształconych z widokami na ich użyteczność dla Imperium. Prawda, to z nich wyrosli zarówno poeta i polityk Léopold S. Senghor, jak i Pol Pot w Indochinach i Hissene Habré w Czadzie. Wielcy pisarze francuscy, André Gide w swych dziennikach z podróży do Czadu i André Malraux po powrocie z Indochin, obalili ten mit i ukazali straszliwe realia gospodarki kolonialnej i ohydę administracji. Jedynym jasnym miejscem była tu działalność „oficerów do spraw tuziemców” (*officiers aux affaires indigènes*) i zakonu „Białych Ojców” (*Pères Blancs*). Niemożliwe, by de Gaulle nie odczuł atmosfery, jaką obaj ci pisarze wytworzyli w latach trzydziestych, zwłaszcza w kregach inteligenckich, intelektualnych. A de Gaulle już w tym czasie miał z nimi coraz żywszy kontakt. Czy jednak wywołało to w nim głębszy rezonans? Autorka wspomina, iż już przed wojną miał krytyczny stosunek do francuskiego systemu kolonialnego, jednak cytuje jego słowa, że kolonizacja była „fundamentem francuskiego dzieła narodowego” (s. 129). Zrozumienie rzeczywiste ostrości problemu nastąpiło chyba dopiero w latach wojny.

Autorka kilkakrotnie wraca do wypowiedzi de Gaulle’a bardzo niepochlebnych dla Francuzów. Rzeczywiście, był pod tym względem daleki od wersalskiej uprzejmości. Można by odnieść doń powiedzenie, niejednokrotnie słyszane przeze mnie od ludzi znających Francję, nie tylko zresztą Polaków — „Lubię, wprost ubóstwiam Francję, ale nie znoszę Francuzów!”. Nawiasem mówiąc, pod tym względem nie był oryginalny. Jest to postawa bardzo częsta u „wielkich ludzi”, którzy pragną uszczęśliwić swe niewdzięczne narody. Józef Piłsudski, którym zresztą de Gaulle bardzo się interesował<sup>28</sup>, miewał podobne wypowiedzi o Polakach, wśród których których najłagodniejsze było, że „dla Polaków można wszystko, ale z Polakami — nic!”.

Co do osobowości politycznej de Gaulle’a, parafrazując pewną anegdotę, zaryzykowałbym opinię, że miał on poglądy lewicowe, ale się z nimi nie zgadzał. De Gaulle-wizjoner widział i przedstawiał naród francuski w niezwykle górnolotnych określeniach, ale de Gaulle-realista nie szczędził narodowi słów krytycznych. De Gaulle był wizjonerem bez złudzeń. Gdy jesienią 1944 r. objeżdżał kraj, triumfalnie witany przez tłumy, jego adiutant mówił, iż to wspaniale, że to nie ci, którzy oklaskiwali Pétain. Na to de Gaulle: „Myli się Pan, kapitanie, to są ci sami!”. Widział naród francuski w całości, w jego jak najszerzej pojętej strukturze warstw społecznych, w jego cnotach i grzechach. I takim go niewątpliwie

<sup>25</sup> De Gaulle, *Mémoires*, t. 2: *L'Unité*, s. 212.

<sup>26</sup> Szerzej o tym m.in. w *De Gaulle et ses Premiers Ministres, 1959–1969*, red. J. L. Matharan, Plon, Paris 1990, materiały kolokwium 17–18.11.1988.

<sup>27</sup> Dla spraw algierskich tom trzeci, M. Gallo, *De Gaulle*, t. 3: *Le premier des Français*, Paris 1998.

<sup>28</sup> O tym w wielu miejscach pisze wspomniany wyżej Palewski.

kochał, jeśli to słowo jest tu właściwym określeniem. Bardzo często jednak, mówiąc o Francuzach, używał terminu „peuple”, lud, a nie „nation”, który rezerwował na inne okazje. Elity traktował funkcjonalnie, bez żadnej afektacji. Już przed wojną złośliwie wyrażał się o „intellectuels-sorbonnards” (tych z Sorbony). Po wojnie miał wielkie pretensje do intelektualistów, którzy poparli Vichy, gloryfikowali kolaborację. Doceniał potęgę słowa i autorytetu, więc tym surowiej ich oceniał. Opinia patriotyczna domagała się wówczas albo likwidacji, albo gruntownej rekonstrukcji Akademii Francuskiej, tego grona „nieśmiertelnych”. Wśród jej członków byli przecież Pétain, Weygand, Abel Bonnard i wielu innych mocno wplątanych w politykę Vichy, sama zaś Akademia nie przejawiała chęci uwolnienia się od nich, ba, nawet nie „zauważyła” wyzwolenia, jak to w przykrość odnotował de Gaulle. Nie podjął jednak antyakademijnych sugestii. Jej sekretarza stałego (Georges Duhamel) zapewnił, że mogą sobie funkcjonować dalej. De Gaulle nie mógł być przecież likwidatorem instytucji, którą parę wieków wcześniej powołał kardynał Armand J. Richelieu! Na propozycję członkostwa Akademii odparł z godnością — „SzeF Państwa jest protektorem Akademii — — W jakiż sposób miałby zostać jej członkiem? A poza tym, de Gaulle nie potrafiłby przynależać do jakiegokolwiek kategorii, ani też otrzymywać jakiegokolwiek wyróżnienia”<sup>29</sup>. Był też wielce krytyczny wobec burżuazji francuskiej, która „jest w instynktu przeciw ludowi”, ale lubi posługiwać się ludźmi lewicy, zapraszając ich na „diner en ville” (proszone obiady). On jednak „nie jest z tych”, i dlatego tak go zwalczała<sup>30</sup>. De Gaulle nie miał złudzeń, ale też nie zamierzał zmieniać porządku społecznego Francji. W latach 1944–1945 z pełną świadomością wmawiał Francuzom, że wszyscy byli „Résistantami”, a tylko niektórzy zawinili i będą ukarani. Chciał jednak ulepszyć i Francję, i Francuzów, a zgodnie z jego wiarą w rolę Państwa i tradycyjnym francuskim pojmowaniem roli elit, widział drogę ku temu w reformie państwa, w jego umocnieniu, przede wszystkim we władzach wykonawczych, a także w wychowaniu kadr funkcjonariuszy tego państwa, sług państwa, „serviteurs d’État”, tak wysoko przezeń cenionych. Takie właśnie zadanie spełniać miała państwowa, a nie prywatna jak dotąd Państwowa Szkoła Administracji (École Nationale d’Administration, słynna ENA). I tak w dużej mierze jest; choć z czasem, pod naciskiem „życia”, pojawiło się zjawisko „pantouflage”, przechodzenia ze służby państwowej do firm prywatnych, z całym bagażem wiedzy, doświadczenia, użytecznych kontaktów. Więc i na tej wizji Generała pojawiły z czasem przykre plamy.

Autorka nie zawsze dba o precyzję sformułowań. Odwołując się np. do Maurasa (s. 59), używa określenia „system protektoratów” gdy idzie o dominację polityczną jednych państw nad drugimi. Protektorat jest kategorią prawną i politologicznie powinien dobrze rozumieć stan, do jakiego się odnosi.

Czy de Gaulle dążył do „paix française” (s. 70)? Bardzo w to wątpię. Jest to termin mający swą wymowę, jak „Pax Romana”, „Pax Americana” etc., zawierający czynnik przewagi politycznej, dominacji politycznej. De Gaulle był zbyt wielkim realistą, by liczyć na taką możliwość. Nie spotkałem jego wypowiedzi mogących o tym świadczyć. Jego sprzeciw wobec dominacji USA miał inne, bardzo francuskie, a nie globalne uzasadnienie. Owszem, miał ambicje, by Francja zajmowała poczesne miejsce w świecie, by miała szerokie wpływy, w tym kulturalne, spełniając swą szczególną misję, nawiązującą do roli Francji w tej dziedzinie przed wojną. Dążył m.in. do skupienia wokół niej „krajów frankofońskich”, przez co rozumiał nie tylko te, w których francuski jest językiem publicznym, ale i te, które uważały się za należące do kręgu kultury francuskiej. Ale jest to dalekie od sensu terminu „paix française”.

<sup>29</sup> O tym patrz — De Gaulle, *Mémoires*, t. 3, s. 136–138.

<sup>30</sup> Wg M. Gallo, *De Gaulle*, t. 3, s. 144.

Wydaje się, iż Autorka zbyt daleko idzie w sugestjach o „monarchizmie” de Gaulle’a. Jego pochwała wielkich monarchów odnosiła się do wielkości Francji, jako ich dzieła, nie zaś do monarchii jako systemu władzy. To Pétain uzyskał w lipcu 1940 r. władzę większą, jak mówiono, aniżeli Ludwik XIV. To Vichy, w tym Maurras, głosiło odwrót od tego, co stało się we Francji po 1789 r., potępiało dzieło Rewolucji Francuskiej, odrzucało triadę „Liberté, Égalité, Fraternité” na rzecz konserwatywnego „Famille, Travail, Patrie”, głosiło powrót do stanu, gdy „hodowla i uprawa były dwoma gruczołami mlecznymi Francji” (l'élevage et paturage ce sont les deux mamelles de la France). Obejmując władzę w Algierze, stwierdzał: „na moim dachu powiewa flaga, co do której nikt nie może wątpić, iż jest to flaga legalności”<sup>31</sup>.

Odwolując się tym razem do Maurice’a Barrèsa, Autorka stwierdza, iż w Europie XVIII w. „rewolucja była zjawiskiem nieznanym i niezrozumiałym” (s. 93). Ale przecież Europa miała za sobą rewolucję cromwellovską w Anglii, też uwięzioną dekapitacją króla.

Weygand nie uczestniczył w opracowaniu programu „rewolucji narodowej”, która była formułą ideologiczną Vichy. Czy zresztą był tu jakiś program? Weygand jak najbardziej popierał tę koncepcję polityczną, gdyż sam był zaciekłym i konsekwentnym konserwatystą, wrogiem lewicy wszelkiej maści<sup>32</sup>. Gdy zmarł, de Gaulle zabronił urządzenia mu uroczystości żałobnych w kościele Inwalidów, gdyż według niego przez swą postawę w okresie okupacji utracił ku temu moralne prawo, które „przysługuje ostatniemu z poruczników”, jak wołała przeciwna de Gaulle’owi prasa. Pétain zwykł mawiać: „Francuzi, wy macie pamięć krótką!”. De Gaulle miał pamięć długą.

Obok socjalizmu i islamu, jako sił generujących walkę z panowaniem kolonialnym Francji (s. 104–105), występuje też po prostu nacjonalizm, szczególnie w Indochinach. Zresztą np. w Algierii islam znajdował się na dalekim miejscu wśród motywacji ruchów niepodległościowych. Korzenie Frontu Wyzwolenia Narodowego były bardzo lewicowe, a raczej „lewicowo-nacjonalistyczne”, co zresztą utrzymuje się do dziś. Głównym czynnikiem załamania się systemu kolonialnego, nie tylko francuskiego, w następstwie II wojny światowej, było załamanie się „mitu białego człowieka”, szczególnie w Azji. W Afryce Północnej ruch nacjonalistyczny natomiast z sympatią patrzył na Hitlera.

We fragmencie dotyczącym stosunku de Gaulle’a do Rosji (s. 144–146) niełatwo oddzielić jego własne opinie od „tła informacyjnego” różnej proweniencji i sądów Autorki. Nie sądzę, by należało cytować pogląd, iż nacjonałiści rosyjscy widzieli w Konstantynopolu „stolicę przyszłego rosyjskiego imperium”. Dewizą prawosławnego nacjonalizmu rosyjskiego było: „był pierwszy Rzym, Rzym, i upadł, był drugi Rzym — Konstantynopol, i upadł, i jest trzeci Rzym — Moskwa, a czwartego nie będzie!”. Kwestia Konstantynopola występowała w rosyjskiej myśli politycznej raczej w kontekście geostrategicznym, jako sprawa „cieśnin” (prolivo), to znaczy przejścia między Morzem Czarnym a Śródziemnym, wielowiekowa obsesja polityki rosyjskiej.

Autorka przyjmuje za dobrą monetę opinie de Gaulle’a o gen. Sikorskim. W istocie rzeczy obaj panowie nie przepadali za sobą, być może nawet bardziej z winy gen. Sikorskiego i jego przesadnego wyobrażenia o swej roli wśród rządów emigracyjnych i w ogólnym układzie alianckim. Jakaś zdrę tworzyła również polityka polska na terenie okupowanej Francji, gdzie podległe rządowi w Londy-

<sup>31</sup> De Gaulle, *Mémoires*, t. 2, s. 227. De Gaulle użył tu określenia „légimité”, które ma nieco głębszy sens, a dla którego nie znajduję dobrego odpowiednika w języku polskim. Chodzi o to, że władza Pétaina była, w sensie prawnym, legalna, ale nie była „légitime”...

<sup>32</sup> Według powszechnych opinii, był nieslubnym synem Charlotty, z rodziny królewskiej Belgii, żony cesarza Maksymiliana, rozstrzelanego w Meksyku, oddanym na wychowanie we Francji, stale pod opieką dworu belgijskiego.

nie podziemie polskie, zwłaszcza wojskowe, ale nie tylko, miało, do schyłku 1942 r., żywe kontakty ze strukturami władz Vichy.

Koncepcje ustrojowe de Gaulle'a dla Francji po wyzwoleniu miały nie tylko „monarchiczne” korzenie. Ich podstawą było przekonanie o konieczności wprowadzenia we Francji silnej władzy wykonawczej i uwolnienia Państwa od wpływów „feudalnych” struktur gospodarczych, co słusznie zauważa Autorka, zwłaszcza jednak finansowych, a także ograniczenia wszechwładzy parlamentu, z jego grammi partyjnymi. Było to przekonanie powszechne w całej myśli politycznej francuskiego nurtu patriotycznego, całej Résistance. Różnice dotyczyły szczegółów, ale nie istoty. Koncepcje prezydenckie de Gaulle'a mieściły się w tym nurcie. Jednakże na początku 1946 r. przegrał on batalię z partiami i został zmuszony do odejścia, przede wszystkim przez socjalistów, z Leonem Blumem na czele. Partia ta, traktowana w ruchu oporu jak zapowietrzona, za jej rolę w przekazaniu władzy Pétainowi, zrealizowała w ten sposób swój plan: wykorzystanie de Gaulle'a w okresie wojny i odsunięcie go po wyzwoleniu, przywrócenie pozycji partii politycznych, co jej się zadziwiająco powiodło na szereg lat, ze szkodą dla samej Francji. Można tu dodać, że Partia Komunistyczna, bardzo daleka politycznie od de Gaulle'a, w latach od 1943 r., gdy zadeklarowała mu poparcie, aż do jego odejścia w styczniu 1946 r., zachowywała się, w podstawowych kwestiach, wobec niego lojalnie, czemu m.in. zawdzięczał uspokojenie kraju po wyzwoleniu, likwidację formacji partyzanckich i milicji, a także rezygnację robotników z rewindykacji socjalnych na okres wojny i odbudowy. Jeśli już o kwestii „de Gaulle i Partia Komunistyczna”... Jest to problem sam w sobie i, jako ciekawostkę, można tu wspomnieć rozmaite oskarżenia Generała o jego związki z komunistami, Moskwą etc.<sup>33</sup> Ale to już inna historia...

W politycznej myśli de Gaulle'a, a może szerzej, francuskiej, od czasów jakobińskich, Państwo — duża litera — zajmuje szczególne miejsce. I mimo rozmaitych wcześniejszych opinii Autorka ma rację, stwierdzając, iż „Państwo gaulistowskie to synteza państwa potężnego, odziedziczonego po minionych pokoleniach Francuzów i państwa republikańskiego, narodzonego w wyniku Rewolucji, to państwo z silną władzą wykonawczą, niezależne od konfiguracji parlamentarnych i nacisków grup interesu” (s. 182) i takiemu państwu miała dać podstawy prawne konstytucja opracowana pod kierownictwem de Gaulle'a, zaaprobowana w plebiscycie 1958 r. i kolejnym, w 1962 r., o wyborach bezpośrednich prezydenta.

Sądzę, że na tym powinienem zakończyć listę większych i mniejszych uwag i komentarzy. Nie są to wszystkie, ale bodaj najważniejsze. Sądzę, że na przykład na odrębne omówienie zasługuje kwestia „de Gaulle a Niemcy”, ewolucja jego stosunku do Niemiec. Podobnie, ale w nieco innym kontekście można by mówić o tym, czy de Gaulle był „anglofobem”, jak go Autorka charakteryzuje (s. 235). Osobiście nie sądzę — jego stosunek do Anglii dotyczył polityki tego państwa, i to w pewnym okresie. Bardzo byłbym ciekaw również rozdziałiku poświęconego sprawie „de Gaulle a Kościół”. Miał z tym niemałe kłopoty po wyzwoleniu, gdy trzeba było wyciągnąć konsekwencje wobec hierarchów zajmujących propétainowskie stanowisko.

Powiedziałem, na wstępie, że z uwagą czytając pracę Autorki, nieuchronnie musiałem ją konfrontować z moim własnym obrazem de Gaulle'a, z moją wiedzą o nim. Obraz tej konfrontacji — wyżej. Uważam tę pracę, mimo tyłu własnych zastrzeżeń, uwag, refleksji etc., w których nie ma negacji zasadniczych jej treści,

<sup>33</sup> Klasyczny przykład — praca Henri-Christiana Girauda, *De Gaulle et les communistes*, t. 1-2, Paris 1988. Podobne sugestie głosił jeden z autentycznych twórców Résistance, kpt. Henri Frenay, człowiek wielkich talentów organizacyjnych i jeszcze większych ambicji, uważający się za równego de Gaulle'owi, usunięty przezeń z kraju w 1943 r. i politycznie zmarginalizowany, czego nie mógł wybaczyć.

za wartościowy wkład w poznanie tej wybitnej i skomplikowanej postaci, postaci, jakich już od paru dekad nie spotykamy ani w Europie, ani w świecie, człowieka łączącego głęboki intelekt z wielką siłą i zdolnością działania, jednego z najwybitniejszych w XX w. Praca Autorki te walory Generała nam znacznie przybliżyła. Ilość refleksji, z jakimi dzielę się z PT Czytelnikami po jej lekturze jest tylko dowodem, że zawiera masę i materiału faktycznego, i sądów, które do takich refleksji pobudzają. Żal tylko, że w swych lekturach nie sięgnęła Autorka do prac spoza kręgu nurtu nazwijmy to „maurrasowskiego” z jednej strony, a bliskiego de Gaulle’wi — z drugiej. A także, co za tym idzie, akcent ze słów nie przesunął się bardziej w stronę działań... Być może jest to już przejaw własnych predylekcji i wizji piszącego te słowa.